

ADOLF JAKUBOWICZ

## Kartki z notatnika

Nie zamierzam pisać sprawozdania z działalności Komisji Oświaty i Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie ani dokonywać oceny jej pracy. I jedno, i drugie jest w zasadzie już poza nami, a komisja zgodnie z obowiązującymi w radach narodowych zasadami przestała działać. Jeśli pozwałam sobie przedstawić kilka uwag i obserwacji wiążących się z jej pracą w ubiegłej kadencji to wyłącznie dlatego, że mogą one, być może, posłużyć do dyskusji, jaka toczy się na temat poszerzenia uprawnień i kompetencji tych społecznych organów rad narodowych.

Mam za sobą pracę w Komisji Oświaty i Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w trzech ostatnich kadencjach tej rady. Na pewno zbyt mało, by uogólniać problemy, z którymi spotykałem się dorywczo, przy okazji przeprowadzanych kontroli czy wysłuchiwań informacji składanych na posiedzeniach komisji przez wydziały rad narodowych, czy podległe im instytucje i przedsiębiorstwa. Wystarczająco jednak dużo, by znaleźć sprawy, które w pracy komisji przynosiły największe trudności, które powtarzały się najczęściej.

Wydało mi się, że okres ostatnich czterech lat był w pracy komisji chyba najbardziej twórczy i mimo wielu trudności zakończony jej zwycięstwem w wielu spornych sprawach.

Po latach, gdy spora część postulatów przedstawianych radom narodowym przez komisje wszystkich szczebli pozostawała w sferze pozbawionych życzeń, nastąpił poważny zwrot w stosunkach komisja — prezydium rad narodowych. Nie zdarzały się już w ostatnim okresie przypadki nieodpowiadania na wnioski członków komisji, choć nie wszystkie te wnioski zostały zrealizowane.

Komisja Oświaty i Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie przeprowadzała w okresie kadencji kontrole w Wydziale Kultury Kuratorium Okręgu Szkolnego, Wojewódzkim Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki oraz w podległych im placówkach. Komisja przedstawiła na sesjach i posiedzeniach Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej 9 zbiorczych uwag dotyczących różnych problemów z

zakresu rozwoju kultury, oświaty, turystyki oraz brała udział w przygotowaniu uchwał wiążących się z tymi zagadnieniami.

Ocena słuszności spraw podejmowanych przez komisję nie należy do mnie. Chciałbym jedynie przedstawić czytelnikom „Widnokregu” kilka spraw, którymi komisja zajęła się szczególnie troskliwie, które rozwiązała pomyślnie, bądź nie zdążyła załatwić, przedstawić nie za oficjalnym protokołem znajdującym się w dokumentach z jej pracy, lecz z własnych prowadzonych „na gorąco” notatek.

\* \* \*

Głośna Uchwała WRN nr 15/60 z maja 1960 roku stała się przedmiotem badań Wydziału Propagandy KW PZPR, Delegatury Najwyższej Izby Kontroli i naszej komisji. Objęto nią 28 jednostek. 5 na szczeblu wojewódzkim, pozostałe w powiatach: brzozowskim, lubaczowskim, mieleckim, rzeszowskim. Badania podjęte na zlecenie sejmowej komisji kultury prowadzone są również w innych województwach. Uchwała nr 15/60 podjęta na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej z inicjatywy Komisji dotyczy rozwoju kultury wsi i małych miasteczek.

Jakie są jej rezultaty po prawie dwu latach działania? Informację składa przedstawiciel rzeszowskiego NIK-u, insp. Majka.

Spisuję z notesu:

„W okresie 1958—1961 w 25 powiatach zmieniło się 26 kierowników wydziałów kultury powiatowych rad narodowych, w tym w Jarosławiu trzykrotnie, Lesku czterokrotnie...”

„Uchwała WRN zakładała, że główna uwaga w upowszechnianiu dóbr kultury skierowana zostanie na wieś, gdzie potrzeby te są ciągle największe. A przecież na każde statystyczne kino wiejskie w badanym okresie przypada w Rzeszowskim 17,5 statystycznych wsi z liczbą ponad 13.000 mieszkańców. Jak tę liczbę podzielić np. na 150 — 200 krzeseł w sali kina? A są powiaty, gdzie liczby te kształtują się jeszcze niekorzystnie. W powiecie dębickim na 46.000 mieszkańców przypadały 2 kina, w przeworskim dwa wiejskie kina przypadają na 51.000 mieszkańców...”

Ze sprawozdania Wydziału Kultury Prezydium PRN w Lubaczowie: „nastąpił poważny rozwój placówek kulturalno-oświatowych oraz ich działalności”.

Badania stwierdzają, że z 36 zamieszczonych w sprawozdaniu świetlic połowa nie istnieje.

Jaki „rozwój działalności”? W roku 1960 były w powiecie 62 punkty biblioteczne, w rok później 56. Z 21 amatorskich zespołów artystycznych istniejących w 1960 roku zachowało się tylko 7”.

Po sprawozdaniu ożywiona dyskusja. Argumenty, kontrargumenty. „Dlaczego z ogólnej liczby zawodowych imprez artystycznych tylko 15 proc. przypada na wieś?”

„A dlaczego sprowadzony za grube pieniądze zespół węgierski wyjeżdżający na występ do małego miasteczka musi sobie najpierw sam napalić w piecu, bo w sali jest przenikliwie zimno, uniemożliwiająca jakikolwiek występ?”

Wydało mi się, że jest w tym trochę paradoksu, że przedstawiciel organów kontrolnych przedstawił działaczom kultury, w tym i naszej komisji prawdziwy, wszechstronnie zbadany obraz sytuacji kultury wsi, którego nie dostrzegło, niestety, wiele ludzi zawodowo zajmujących się tymi problemami.

Chyba dobrze się stało, że trzy lata temu pokazano z całą ostrością problem braków i zaniedbań w tym zakresie. Komisja Oświaty i Kultury WRN była w pewnym sensie zmuszona do stałego powracania do tego tematu i bezpośrednich interwencji w wypadkach, gdy zachodziła tego potrzeba.

Przeglądam notatki z wyjazdów kontrolnych do powiatów: kolbuszowskiego, niżańskiego, dębickiego. Jesteśmy świadkami nowych inicjatyw kulturalnych, „Szkoła — ośrodkiem życia kulturalnego”, „Biblioteka z czytelnia — ośrodkiem pracy kulturalno-oświatowej w środowisku”, żywiłowego rozwoju klubów Książki i Prasy „Ruch”, klubów, kawiarni.

Interwencja w powiecie brzozowskim. Problem do dyskusji. Czy bardziej potrzebny telewizor — czy stół bilardowy. Mieszkańcy wsi uważają, że telewizor, bogaty wo-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Fot. JANUSZ WITOWICZ



Fot. BOGDAN LOEBL

JAN BOLESŁAW OŻÓG

### O zieleni

O zieleni, o zieleni, to o polach wypalonych,  
to i o zabitych turach,  
i o wybitych bizonach,  
dobrzy ludzie,  
i z krwi lanych pawich kurach,  
dobrzy chrześcijanie

O zieleni, o zieleni: to o porzuconym domu,  
o piosence i piszczałce,  
to i o was, dzicy, leśni,  
dobrzy ludzie,  
i o twoim pustym gniewie,  
mój Julianie.

O zieleni, o zieleni,  
można wiosną, w końcu lata,  
w zimie można i w jesieni,  
dobrzy ludzie,  
można i na końcu świata.

Niechże się też tak i stanie!



# Kartki z notatnika

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wojewódzki inwestor jest innego zdania...

Znow pod obrady komisji wraca problem bibliotek. Wyjazdy kilku grup kontrolnych potwierdzają złożoną informację. Przy dużym wzroście czytelnictwa, zwłaszcza w środowisku wiejskim, szybkim rozwoju sieci bibliotecznej, sytuacja lokalowa tych placówek nadal jest niezadowolająca, a w wielu wypadkach wręcz fatalna.

Kilka posiedzeń poświęconych problemom szkolnictwa. Kontrole w Kuratorium Okręgu Szkolnego, w Inspektoratach Oświaty na miejscu budowy poszczególnych szkół. Interwencja Komisji w sprawie budowy szkoły, z której mają korzystać mieszkańcy dwu skłoczonych wsi. Gdzie szkoła ma stać? A może tam, gdzie i dla jednych, i dla drugich byłoby najbliższe?

Były w pracy komisji tematy, które wracały jak bumerang, nie wyjaśnione do dnia dzisiejszego. Skąd bierze się na przykład zadziwiająca hojność, z jaką wydano społeczne pieniądze na budowę szkoły, która według złośliwych prognoz wykorzystana zostanie w pełni dopiero w roku 2000, a cena metra kwadratowego jej powierzchni nie mieści się w żadnej z przewidzianych norm?

Wielki, trudny problem rozwoju turystyki w województwie rzeszowskim. Szczegółowe kontrole w tym zakresie prowadzi komisja przez trzy kolejne sezony turystyczne.

Uwagi komisji nie pokrywały się, niestety, z opinią, jaką przedsta-

wiano jej na posiedzeniach poświęconych rozwojowi turystyki w województwie rzeszowskim. Komisja reprezentowała poglądy, że należy w większym niż dotychczas stopniu rozwijać bazę noclegową poprzez włączenie do turystyki kwatery prywatnych. Występowała z protestem przeciw wszelkim próbom hamowania tego ruchu przez niektóre wydziały finansowe, dopatrujące się w tym jakiegoś półlegalnego procederu.

I... miała rację. Zarządzenia, jakie ukazały się niedawno w sprawie poparcia dla tych wszystkich, którzy chcą przysporzyć łóżek turystycznych i miejsc, rozwiły chyba ostatecznie ctaawy w tej sprawie.

Uwagi komisji w pełni zostały zresztą potwierdzone przez prasę, radio. Potwierdził je również duży artykuł poświęcony turystycznemu problemowi województwa rzeszowskiego zamieszczony w „Polityce”.

Przed dwoma miesiącami obradował w Rzeszowie sejmik poświęcony problemom rozwoju kultury na wsi, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w państwowych gospodarstwach rolnych naszego województwa.

W referacie wprowadzającym do dyskusji Władysław Czajewski, kierownik Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie nawiązał do spraw, które w ostatnich czterech latach przez szereg razy stanowiły materiał do pracy komisji, a o których wspominam w dzisiejszych notatkach.

Cztery lata temu Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie podjęła Uchwałę nr 15/80 w sprawie ożywienia działalności kulturalnej na wsi i w małych miasteczkach. Dzisiaj możemy stwierdzić, że w wyniku realizacji wyżej wymienionej uchwały poważnie wzrosła sieć placówek kulturalno-oświatowych. Warto przytoczyć kilka informacji liczbowych.

Mamy obecnie: 25 powiatowych, miejskich i zakładowych domów kultury (wzrost w stosunku do roku 1960 o 6 placówek), 636 bibliotek publicznych, wraz z filiami (wzrost o 76), 260 czytelni (wzrost o 160) czytelników — 302.000 (wzrost o 80.000), książek 2.333.000 (wzrost w stosunku do 1960 roku o 667.000 wol.).

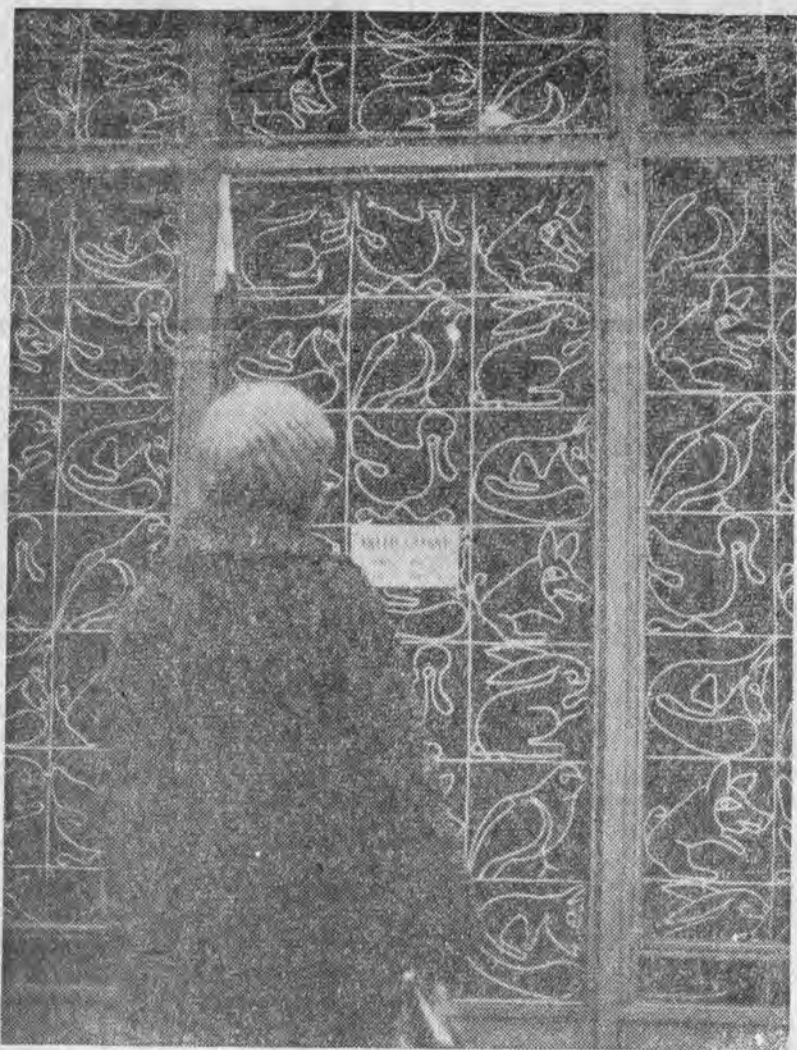
Potrójła się liczba lektorów w placówkach kulturalno-oświatowych. Wzrosła liczba obiektów kulturalnych na wsi budowanych w ożynie społecznej. Rocznie oddawano tu 10 — 20 obiektów. W budowie znajdują się 84 wiejskie domy kultury i szereg innych placówek, których wartość kosztorysowa wynosi ponad 96 milionów złotych”.

Kiedy podejmowano w Rzeszowie uchwałę, która stawiała sobie za cel poprawienie sytuacji kulturalnej rzeszowskiej wsi, uczestniczący w obradach sesji wiceminister kultury Zygmunt Garstecki życzył jej twórcom najlepszych wyników osiągniętych przy realizacji słusznych i mądrych postanowień.

Zabierając głos w dyskusji po czterech z górą latach od tamtego okresu powiedział słowa, które nie były chyba kurtuazyjnym ukłonem w stronę tutejszego terenu.

„Bardzo chętnie przyjeżdżamy do województwa rzeszowskiego. Przyjeżdżamy, aby tu u was uczyć się dobrej, pożytecznej roboty”.

Wydaje mi się, uczy tego choćby przykład wspomnianej uchwały, że problem twórczej kontynuacji spraw podjętych rok, dwa, cztery lata temu należy chyba do jednych z najważniejszych do rozwiązania w najbliższym okresie. Jest to niezwykle interesujący problem, który może z powodzeniem rozwiązać rada narodowa i jej komisje, w tym również komisje kultury. Starować bowiem będą z nie najgorszej pozycji.



Fot. JANUSZ WITOWICZ

## Doświadczalne poletko

Choć od pamiętnego dnia, kiedy to kierownik szkoły w Komorowie — Jan Ochalik, biegł po wsi i skupował koguty na obiad dla komisji z Warszawy i gości z województwa, minęły już 4 lata, nadal o wydarzeniu, które miało wówczas miejsce mówi się żywo, komentuje i nazywa się je bez potrzeby już chyba — eksperymentem.

Ludzie przyzwyczaili się do eksperymentu, przeżyli wiele kontroli, komisji badających współzycie i efekty 4 lata trwającego małżeństwa oświaty z kulturą. Sposobią się już nawet do przyjęcia następnego, również ogólnopolskiego i także z przymiotnikiem „kolbuszowski” — eksperymentu. Dwie wsie tego powiatu będą być może jeszcze w tym roku zelektryfikowane za pomocą... jednego drutu. Rolę drugiego przewodu spełni ziemia. O ile pomysły zda egzamin, sposobem tym dokończy się elektryfikację odległych od linii wysokiego napięcia wiosek i przysiółków w całym kraju. Mają więc kolbuszowianie szczęście do eksperymentów.

Rozwój życia kulturalnego na wsi utożsamia się ostatnio z powstawaniem nowych klubów „Ruch” i wiejskich kawiarni. Nie mam zamiaru zajmować się dłużej tą sprawą, dlatego poprzestane na tym stwierdzeniu, W powiecie kolbuszowskim naliczyłem raptem aż... 5 klubów książki i prasy „Ruch” i kawiarni prowadzonych wspólnie przez gminne spółdzielnie „SCH” i koła Związku Młodzieży Wiejskiej. A powiat przecież niemały.

Kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN w Kolbuszowej mówi: — klubów i kawiarni nie mamy gdzie otwierać, brak odpowiednich pomieszczeń, ale za to już w maju br. w Dniach Oświaty, Książki i Prasy uruchomimy kilka nowych ośrodków k.o. w szkołach.

Szkoła w Komorowie. Ładny, duży, choć nie tak jak „Tysiąclatki” nowoczesny budynek. Jedną z sal przeznaczono na wiejską świetlicę. Na wysokim stoliku telewizor — „Made in 1960 rok”, obok wieszony radiodiodobiornik „Syrena”. W sali znajduje się kilka stolików, krzesła, szkolna tablica. To na parterze. Na I piętrze sala kinowa. W dzień ucą się w niej dzieci, wieczorem zaś wyświetla się filmy. Kino oświatowe, które rozpoczęło działalność przed 4 laty pracuje do dziś dnia systematycznie. Filmy wyświetlane są oczywiście bezpłatnie, podobnie, jak i w pozostałych placówkach. W ciągu roku odbywa się ponad 500 seansów filmowych, kosztuje to Wydział Kultury Prez. PRN około 70 tys. zł.

Ośrodek w Komorowie rozpoczął działalność jeszcze przed wprowadzeniem eksperymentu. Ale dzięki właśnie eksperymentowi mieszkańcy tej wsi i jeszcze 20 innych otrzymali telewizory, projektorzy filmowe. Nauczyciele energicznie wzięli

się do pracy. Zorganizowali społeczne rady. Kierownik szkoły w Komorowie — Jan Ochalik, cieszy się we wsi dużym autorytetem. To stanowi m. in. o dobrych wynikach jego pracy. Nic dziwnego, uczy tu już ładnych kilka lat. Większość obecnych nastolatków to przecież jego uczniowie. Choć już pracują, nieźle zarabiają, są samodzielnymi, kiedy przyjdą do szkoły czują się trochę jak uczniowie. Szkolną salę gimnastyczną udostępniono również absolwentom szkoły sprzed pięciu a nawet i więcej lat. Tu tkwi m. in. tajemnica sukcesów komorowskich sportowców.

### RYSZARD BILSKI

Ośrodki pracy k.o. w szkołach kilka lat wcześniej niż kluby „Ruch”, czy też tzw. wiejskie kompleksowe ośrodki k.o., zakładane np. w pow. dębickim, wyposażono w nowoczesny sprzęt świetlicowy i spowodowano do wprowadzenia nowych form pracy; dyskusje nad filmami, audycjami telewizyjnymi, często przy czarnej kawie. „Poletka” doświadczalne nowych form pracy są bardziej oświatowe niż rozrywkowe, mimo że organizuje się w nich wieczorki taneczne, spotkania przy kawie itp. Czy nie sądzi pan zatem — zapytałem kierownika Ochalika, zarazem dotychczasowego przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury PRN w Kolbuszowej — że młodzież wolałaby, gdyby założono np. w ich wsi klub „Ruchu”?

Padła rzeczowa odpowiedź. — Cóż nowego dać nam może „Ruch”? Kawę? Mamy. Prasę i sprzęt świetlicowy? Również. No, i najważniejsze, w naszych placówkach, bez wyjątku we wszystkich pracują, prawie że obowiązkowo, nauczyciele. A to nie jest bez znaczenia. Choć ośrodek w Komorowie stawiany jest często za wzór, nie jesteśmy wcale najlepsimi. Pozostałe placówki, o czym mogłem się przekonać podczas licznych kontroli naszej komisji, pracują wcale nie gorzej. W najlepszej sytuacji są szkoły, w których ucą młodzi nauczyciele. Oni to najchętniej włączają się do pracy społecznej. Eksperyment dał kolbuszowianom kilkanaście projektorów, telewizorów, radiodiodobiorników, adapterów, a więc to wszystko co potrzebne do konsumpcji kultury. Rzucili się więc łapczywie do „jedzenia”. Aż się przejeđli... należałoby dopowiedzieć bez cienia złośliwości. Oglądali program telewizyjny „ciurkiem”, płyty gramofonowe „puszczali” do zdarcia. Nasycili się i zaczęli myśleć o zakładaniu własnych zespołów artystycznych. Na wszystko znalazł się czas. Na siedzenie przed telewizorem również, tylko że oglądają już pozycje wybrane, głównie sztuki teatralne. Nic

więc dziwnego, że z chwilą przystąpienia do rozdziału ról nowej sztuki, aktorzy sami zgłaszają kogo chcieliby grać, nawet gdy rola wiąże się z niezbyt efektywnym strojem. Dochodzi z tego powodu nieraz do konfliktów między — używając modnego ostatnio terminu — „starym” a „nowym”. Zdarzyło się właśnie w Komorowie, że musiano odwołać przedstawienie „Ożenku” Gogola, choć sztuka ta cieszyła się dużym powodzeniem. Jedną z mam nie pozwoliła córce wystąpić drugi raz na scenie, ponieważ „była brzydko ubrana”.

Biblioteka Powiatowa w Kolbuszowej pomieszczenie ma bardzo małe, lecz znajduje się za to w samym centrum miasteczka. Obok przystanek PKS, liczne sklepy, postój taksówek, jednym słowem — „city”. W czytelni i wypożyczalni przez cały dzień ruch. Tu przychodzi młodzież oczekująca na autobusy, tu piszą służbowe protokoły komisje kontrolujące pracowników przedsiębiorstw budujących „Kolbet”. Biblioteka wychodzi więc z pracą na zewnątrz. Teatrzyk kukielkowy jest częstym gościem w wiejskich szkołach, do najmniejszych nawet przysiółków dociera propaganda konkursów czytelniczych.

— Najbardziej ucieszyły mnie — mówi jedna z bibliotekarek — kupony nadesłane na konkurs „Złotego Kłosa” z Wilczej Woli... aż trzy. Dotychczas nikt z tej gromady nie brał udziału w konkursach.

A co w Wilczej Woli czytają? Największym powodzeniem cieszy się „Agnieszka córka Kolumba” Wilhelma Macha. Niestety, w Bibliotece Powiatowej nie ma ani jednego egzemplarza tej książki.

W jednym z licznych przysiółków Wilczej Woli (jest ich aż 25) — Spie, otwarty będzie wkrótce nowy ośrodek pracy k.o. w szkole. Choć w Spie nie ma jeszcze światła elektrycznego, łącznie ze światłem zapewnią dobra droga, autobus PKS, telefon, baterijny radiodiodobiornik, książki i kierownik szkoły zarazem dotychczasowy radny Powiatowej Rady Narodowej. Dzięki jego inicjatywie zrealizowano we wsi wiele czynów społecznych, a obecnie organizuje się w szkole ośrodek pracy kulturalno-oświatowej. A nie tak dawno jeszcze w jednym z przysiółków tej gromady wyrzucono ze szkolnej świetlicy projektor filmowy w obawie przed... nieczystą siłą.

W Dniach Oświaty, Książki i Prasy nowe ośrodki k.o. w szkołach z numerami: 25 i 26 otwarte będą w Markowiczu i Ostrowach Baranowskich. Eksperyment przyjął się, zdobył sobie prawo obywatelstwa. W jego realizacji duży udział mają: biblioteka, dom kultury i władze powiatowe, które wydatki na działalność kulturalno-oświatową traktują na równi z innymi.

### WŁODZIMIERZ WANAT

## Siła rzeczywistości

Po drugiej wojnie światowej Kościół katolicki znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. W kilku krajach europejskich, w których posiadał tradycyjnie silne wpływy, władzę przejęły siły lewicy społecznej, rozpoczynając proces przebudowy w kierunku socjalistycznym.

Kościół obciążony był tradycyjnym, głęboko zakorzenionym klerykalizmem politycznym i wrogością wobec ruchu robotniczego, trudno więc było oczekiwać na przyjazne lub nawet obojętne przyjęcie przezeń zmian w układzie politycznym Europy. Watykan i niektórzy dostojnicy liczyli się początkowo z możliwościami wykorzystania wpływów religijnych wśród katolików i skierowania ich przeciwko nowemu ustrojowi.

### ZETKNIĘCIE Z RZECZYWISTOŚCIĄ

Jednakże w zetknięciu z rzeczywistością kościelne zamiary okazały się całkowicie nieskuteczne. Program socjalistycznych przeobrażeń miał taką siłę pociągającą, zawierał tyle istotnych wartości, że próby te skończyły się całkowitą porażką. Raz jeszcze okazało się, że głównym czynnikiem kształtującym postawy społeczeństwa są nie problemy światopoglądowe, ale realia stosunków społecznych.

Nadzieje na skierowanie katolików w Polsce i w innych krajach socjalistycznych przeciwko nowym zasadom ustrojowym, przeciwko treści dokonujących się przemian niweczyła także sama sytuacja Kościoła. Wbrew przewidywaniom wielu jego hierarchów, siły polityczne kierujące życiem w krajach socjalistycznych nie stworzyły Kościołowi katakumbowych warunków. Otrzymał wszystkie swobody i wolności potrzebne do normalnego i niezakłóconego wypełniania swych misji kulturowych i religijnych.

### TRZEBA BYŁO LAT...

Musiałoby jednak upłynąć wiele lat, aby w Kościele zaczęto pojmować nieodwracalny charakter przemian w krajach socjalistycznych. Próbnym przewartościowania ocen służył niewątpliwie nie tylko rozwój tych krajów, ale i osiągnięcia socjalizmu w skali światowej. Jednocześnie w samym Kościele rozwijały się nowe prądy intelektualno-filozoficzne, rodzące dążenia do rewizji polityki przyjętej ongiś w całkowicie odmiennych warunkach, a współcześnie nieprzypadkowej i dla Kościoła szkodliwej.

### POTWIERDZENIE PRAKTYKI

Słowa Jana XXIII, aczkolwiek — o czym nie należałoby zapominać — były jedynie potwierdzeniem powszechnej praktyki społecznej, stały się zarazem cios dla tych sił w Kościele, których nie stać jeszcze na zmianę przyjętych niegdyś pojęć i ocen.

Rozwiano obawy niektórych katolików, które żywiły w swych sumieniach przed pełnym zaangażowaniem się po stronie socjalizmu, nie chcąc wpaść w konflikt z nakazami Kościoła.

Wydaje się także, że w perspektywie dalszego przebiegu przemian w Kościele, które mimo oporów — z konieczności muszą postępować w kierunku akceptacji rzeczywistości, coraz mniej szans przetrwania mają postawy wywodzące się z tradycyjnego ducha integralizmu i społecznego konserwatyzmu. Już obecnie nie mogą one liczyć na żadne społeczne uznanie i poparcie w krajach socjalistycznych, a w świecie kapitalizmu systematycznie zmniejszają się ich wpływy.



CECYLIA BŁOŃSKA

# Rzeczowe dowody z całego świata

Choć wokół pędzą tysiące samochodów, cały gmach pełen jest ludzi, w biurach pracownicy stukają maszyny, nieosłonięte przed okiem interesantów centrale telefoniczne błyskawicznie zmieniają połączenia, pośrednicząc co chwila w rozmowach z innym krajem, tutaj w podziemiach wielkiej siedziby UNESCO, usytuowanej w samym sercu Paryża, cicho jest i spokojnie.

Wprawdzie pracownice naukowa ICOM (Le Conseil International Des Musees — międzyrodzowej rady muzealnej) też niekiedy odrywa telefon — bieżące sprawy nakładają na nią wielorakie obowiązki, nie tylko zawodowe, ale i towarzyskie, niemniej jednak znajduje dość chwili i czasu, by zapoznać mnie z bieżącymi pracami tego zrzeszenia muzealnych placówek. Pokazuje obszerną mapę krajów, gdzie działają komitety ICOM-u, wylicza państwa, które uzyskując samodzielność, organizują własną kulturę.

Za pociśnięciem guzika, odsłaniają metalowe masywne wieka szuflad i zwiąży system muzealnej dokumentacji, muzeów wielkich i małych, okazuje się dostępny, klarowny i łatwy do rozszyfrowania, jak książka telefoniczna... rodzinnego miasta. Przeglądamy też zdjęcia polskich muzeów: niektóre, powiększone z małych fotosów, przynoszą mi na chwilę na jakże dobrze znane szlaki turystycznych wędrówek.

— Może to panią zainteresuje? — zapytuje uprzejma przewodniczka, wskazując obszerny plik materiałów poświęconych muzeum etnologii. Z przejęciem, które mnie trochę zaskakuje, tłumaczy doniosłą rolę muzeów etnologicznych w zwalczaniu wstecznych przesądów, ich znaczenie w walce o ludzkie oblicze świata.

„Szczególnie uderza ekspresja afisza, jaki awizował etnologiczną wystawę „Ludzkość jest jedną wielką rodziną” zorganizowaną w Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu. Otoczony wieńcem kobiecych twarzy wszystkich ras z dziećmi w ramionach, wymowny napis w języku niemieckim: *W s z y s t k o c o n o s i l u d z k ą t w a r z j e s t d z i e c k i e m j e d n e j m a t k i*. Głównym celem tego rodzaju wystaw, adresowanych do określonego odbiorcy, jest przekonanie go, że cywilizacja zachodnia nie jest bynajmniej jedyną, która liczy się w świecie, że bardzo wiele narody Zachodu zawdzięczają innym ludziom i narodom.

Dla nas, konsekwentnie zwalczających wszelkie przejawy rasizmu, którego ofiarą padły wielomilionowe rzesze naszego narodu, sprawy te są jak najbardziej oczywiste. Lecz ekspozycje tego rodzaju w różnych krajach kapitalistycznych, ogromnie są jeszcze, niestety, potrzebne i aktualne.

Gdy w Holandii organizowano wystawę etnologiczną, jej treścią przewodnią uczyniono sprawę wpływów obcych kultur na życie codzienne. W Holandii nie spotyka się raczej przedzeń rasowych, jednak mieszkańcy tego kraju żywią przekonanie, że cały świat i jego kultura koncentrują się li tylko w Europie. Sład też wystawa holenderska ukazywała mnogość wpływów, jakie na życie codzienne wywarły inne ludy, od indyjskich poczynając.

W Wiedniu natomiast celem było obalenie fałszywego przeświadczenia o „rasie panów” i o rzekomej preponderacji ich kultury. Ta teoria legła przecież u podstaw hitlerowskiego ludobójstwa.

W Ameryce przepojonej rasistowskimi przesądami, wystawy zorgan-

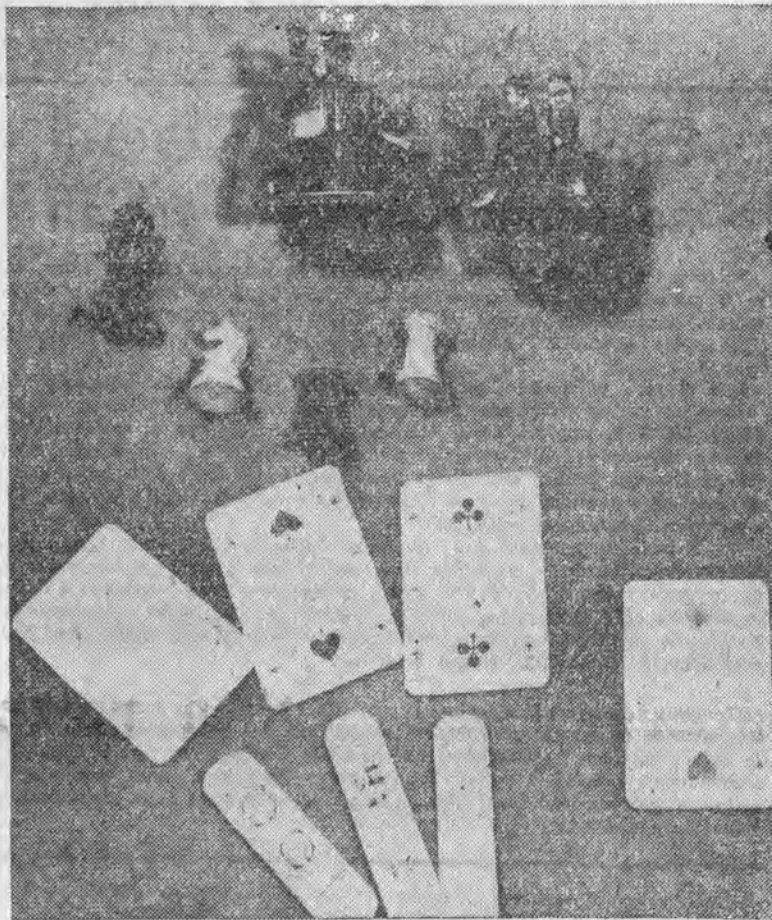
nizowane przez Instytut Naukowy w Blomfield Hills, przez Departament Historii i Antropologii Los Angeles, unaoaczały poprzez bogaty zestaw środków, eksponatów literaturę naukową, iż niegodne współczesnego człowieka przesady rasowe, sprzeczne są z wynikami p r a w d z i w e j n a u k i.

Walent argumentów naukowych waleń wspierają przedmioty, wyroby, całe dziedziny sztuki, rękodzieła, które przybyły od ludów, nie zawsze zasobnych i bynajmniej nie z Zachodu, wywierając swój wpływ na całą kulturę Europy. Te właśnie eksponaty nazywane dowodami rzeczowymi z całego świata, mają znakomitą siłę oddziaływania w stosunku do odbiorcy czy zwiedzającego, nie przywykłego szukać w muzeum czegoś więcej niż urozmaiconej kolekcji. Na wystawie w Lejdzie np. dowiedział się, że papier,

pancji Zachodu, jaka nastąpiła po przemysłowej rewolucji, terminem „tubylec” określać zaczęto człowieka żyjącego jakoby poza historią przemian kulturalnych, przynależnego nieodmiennie, niczym flora i fauna, do pewnych stref geograficznych, bez perspektyw odmiany swego losu.

Stąd też szczególna rola historii współczesnej w działalności muzeów etnologii. Stąd taka mnogość, nam znanych i dla nas oczywistych szczegółów, mających objaśniać aktualną sytuację narodów w różnych częściach świata. ICOM niezmiennie dba o to, by muzea etnologii eksponowały sprawy ewolucji, by nie pokazywały ludów, niczym niewzruszonych relikwii przyrody.

Antropologia, socjologia, biologia — oczywiście reprezentowane przez postępowych uczonych — tworzą wspólny front badań. Ich wyniki,



Wiele gier, zabawek, od wieków znanych w Europie, wywodzi się z Azji.

porcelana, wywodzi się z Chin, że ornamentyka indyjskiej sztuki o subtelny kolorystyce i charakterystycznych motywach przeniknęła doobniectwo całego świata. Szachy, domino, karty, bierki, niezliczone, a wykwintne zabawki, gry, którymi zabawiano się na królewskich dworach w Europie, wywodzi się z Azji. Nawet latawiec — prosta i zwyczajna radość dzieci wielu krajów — przybył ze Wschodu.

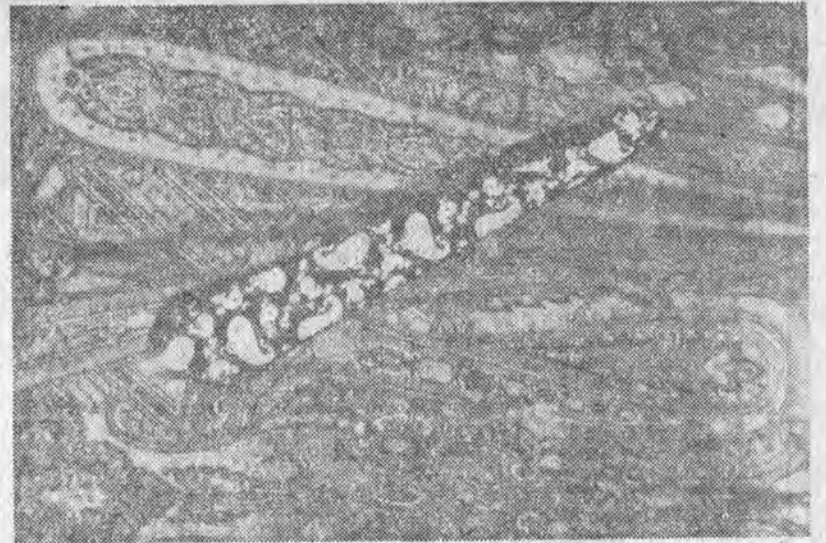
Kiedyś nasz wielki poeta z romantycznym patosem protestował przeciwko „przesądom światła śmiącym”. Miniona wojna, nieustanne ofiary, jakie i dziś jeszcze zbiera rasizm, dowodzą, że sama poezja, czy najbardziej nawet zaangażowana literatura, nie są w stanie zwalczyć rasowych przesądów. Tym bardziej, że na Zachodzie przyczyniły się do ich ugruntowania całe wieki filozofii, determinującej narody nie zachodnie, jako „barbarzyńców”, „pogan”, „leśnych ludzi”, „dobrych dzikusów”, „prymitywnych” itp. Na przełomie zaś wieku XIX i XX, w czasie wielkiej eks-

nie bez trudu, torować mają w świadomości zwiedzających przekonanie o nonsensie teorii rzekomej wyższości jednej ras nad innymi...

W czasie mego pobytu we Francji wielokrotnie zetknęłam się później z tym właśnie zagadnieniem. Spotykałam obfitą i sugestywną literaturę, poświęconą temu przedmiotowi. Szczególnie jednak wrażenie zrobiła na mnie nieobszerna bynajmniej książeczka z tej serii. Na jej okładce, utrzymane w błękitnym kolorze, wymalowano wokół kuli ziemskiej krąg ludzi skłonionych ku sobie z wyciągniętymi ramionami.

Nie wiem dlaczego, ten pogodny naiwny rysunek przypomniał mi piosenkę, której — tak dawno — uczyliśmy się podczas lekcji języka francuskiego w gimnazjum.

Prosty tekst, podłożony pod niewymyślną melodię głosił, że „gdyby wszystkie dziewczęta i wszyscy chłopcy świata podali sobie ręce, stworzyliby krąg, cały glob opasujący”...



Eksponat z wystawy „Obce wpływy w życiu codziennym” w Lejdzie (Holandia): modny krawat w indyjski deseń.

BOGDAN LOEBL

## Jak nie zostaliśmy milionerami (Grotoska)

Budzik rozwrzeszczał się jak zawsze o świecie i, jak zwykle w takim wypadku, miałem ochotę roztrząsać go o kaloryfer. Spojrzawszy jednak w jego okrągłą twarz, zastygła w zachwycie do jakiego zdolne są tylko nieświadome konsekwencji narobione przez siebie hałasu budziki, nacisnąłem jedynie wyłącznik dzwonka. Przybrał minę zdumionego idioty i zaczął mnie z mściwą satysfakcją wypychać z łóżka ukluciami sekundnika.

Chcąc nie chcąc musiałem zrezygnować z rozkosznej pozycji poziomej i zamienić ją na pionową. Jak zawsze w takiej chwili pomyślałem o tym, jak bardzo mógłby umocnić moją ulubioną pozycję milion złotych i już zacząłem psuściecznie przygotowywać się do wysiłku niezbędnego przy opuszczaniu łóżka, gdy przyszedł mi do głowy pomysł, który utwierdził mnie całkowicie w moich dotychczasowych podejrzaniach. Bo oto zaledwie w ciągu kilku sekund stałem się właścicielem metody przemysłowej w najdrobniejszych szczegółach. Tego dokonać mógł wyłącznie umysł nieprzeciętny. Zatem nie bez racji od dłuższego już czasu podejrzewałem siebie o genialność...

Podarłem w strzępy czekające na wypełnienie kuponu Toto-lotka i z zapalem ubrałem buty. Drogo, którą przemierzali dziś, mogły już dzisiaj ominąć. Dziś i w ciągu następnych dni. A była to droga wiedząca do biura, w którym musiałem przebywać w wypełnione słońcem przedpołudnie. Ale oto wszystko to należało już do przeszłości. Do miliona miałem już niedaleko. Należało tylko jeszcze przeprowadzić rozmowę z pewnym kompetentnym wysokim urzędnikiem.

Pukając do drzwi jego gabinetu znalazłem już ostatnie zdanie naszego dialogu, mimo że miała to być moja pierwsza z nim rozmowa. Nie muszę chyba dodawać, że znając ostatnie zdanie tego dialogu, znałem również i pierwsze, tym bardziej że należało ono do mnie. A brzmiało ono następująco:

— Czy może mi pan pożyczyć pięć groszy?

Urzędnik bez chwili wahania sięgnął po portmonetkę. Zanim jeszcze zdążył unieść się z krzesła, ażeby wręczyć mi żadaną

monetę, stwierdziłem, że jest rzeczwiście wysoki.

— Jak to — udałem zdziwienie obracając w palcach matoły krządek — przecież pan nawet nie wie, jak ja się nazywam.

Machnął ręką na znak, że to nie ma dla niego żadnego znaczenia.

— A gdyby, na przykład, okazało się, że nie jestem obywatelem tego miasta i bawię tu jedynie przejazdem?

— Och, te pięć groszy, to przecież drobiazg.

— Nawet gdybym ich panu nigdy nie zwrócił?

— Szczerze mówiąc, wręczając panu żadaną sumkę, wcale nie liczyłem na jej zwrot.

— Więc pan mi je po prostu dał?

— Ależ oczywiście — uśmiechnął się.

— I nie sądzi pan, że brak tych pięciu groszy przyczyni się do obniżenia pańskiej stopy życiowej? — nalegałem uparcie.

— Mój drogi panie — powiedział z ledwie wyczuwalną nutką zniecierpliwienia w głosie — proszę przyjąć łaskawie do wiadomości, iż suma pięciu groszy nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

„Jest inteligentny i zrównoważony — pomyślałem — takiego mi właśnie trzeba”.

Postanowiłem, nie zwlekając dłużej, przejść do sedna sprawy. Podniosłem leżącą przede mną monetę i z uśmiechem uniosłem ją w górę.

— Czy sądzi pan, iż znajduje się w kraju chociaż jeden człowiek, dla którego pięć groszy w skali miesięcznych poborów przedstawiałoby istotną wartość?

Przyjrzał mi się z uwagą.

— Myślę, że nie ma u nas takiego człowieka — odparł po chwilowym namyśle.

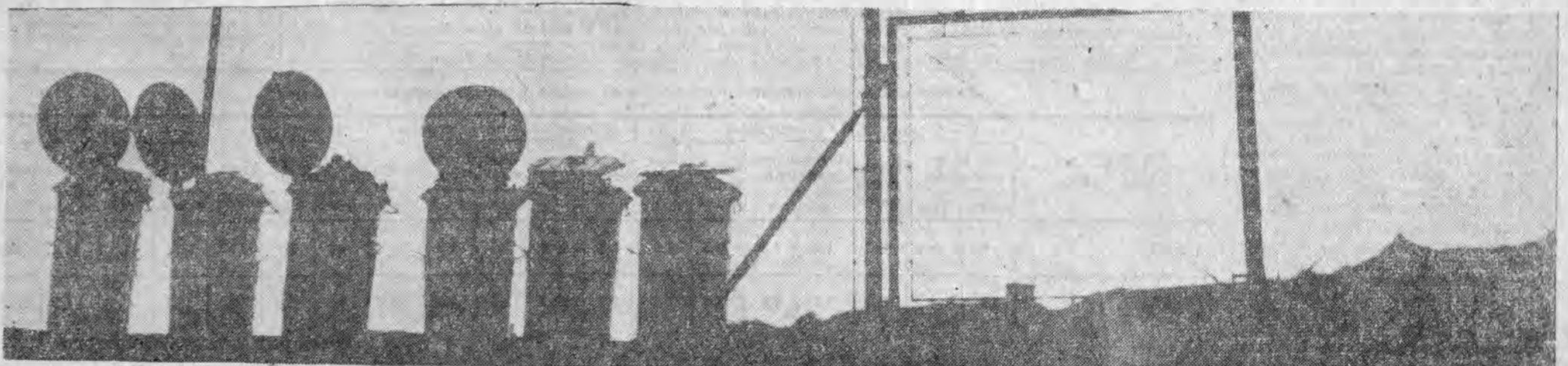
— A czy wielu znalazłoby się takich, dla których zwiększenie poborów o milion złotych miesięcznie, nie stanowiłoby istotnej różnicy?

W oczach jego zapaliła się iskra podejrzliwego zainteresowania.

— Nie wiem do czego pan zmierza, ale jestem pewien, że takiego człowieka również nie udałoby się u nas znaleźć.

— Jestem pańskiej zdania. Otóż mam w związku z tym pe-

(Ciąg dalszy na str. 4)





# Jak nie zostaliśmy milionerami

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wiem plan za pomocą którego jestem w stanie zapewnić każdemu z pracujących milion złotych miesięcznego dodatku do pensji.

— Pan żartuje.

— Nie żartuję nigdy, jeżeli w grę wchodzi pieniądze — odparłem z godnością — zaraz to panu zresztą udowodnię. Pomysł mój jest zupełnie prosty, oparty na czterech podstawowych działaniach matematycznych. Otóż ludność naszego kraju liczy około trzydzieści milionów obywateli.

— Ponad trzydzieści milionów zdaje się.

— Weźmy jednak pod uwagę wyłącznie dwadzieścia milionów, zakładając, że pozostali to starcy, dzieci i młodzież jeszcze nie zarobkująca.

— Powiedzmy, że tyle właśnie jest starców, dzieci i młodzieży jeszcze nie zarobkującej. I cóż z tego?

Byłem już całkowicie przekonany o swej wygranej, mimo to powiedziałem:

— Czy może mi pan dać jeszcze pięć groszy?

Bez najmniejszego wahania sięgnął po portmonetkę, lecz wstrzymał ją gestem przed jej wyciągnięciem.

— To mi zupełnie wystarczy. Proszę sobie wyobrazić, że każdego miesiąca zwrócić się o pięć groszy do dwudziestu milionów obywateli naszego kraju.

— Nie zdąży pan. Miesiąc ma u nas najwyżej trzydzieści jeden dni.

— Oczywiście, gdybym chciał zwracać się do każdego z osobna, nie zdążyłbym. Ale przecież można po prostu potrącić każdemu te pięć groszy z pensji i wpłacić na moje konto. Nie odmówię mi przecież pięciu groszy, podobnie jak pan mi ich nie odmówił. Otóż i ma pan wspomniany milion.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Zmarszczone czoło urzędnika świadczyło o pracy jego mózgu.

— Pomysł ten oczywiście można potraktować eksperymentalnie — dorzuciłem — powiedzmy przez okres jednego roku. Gotów jestem z góry zrzec się wszelkich praw do wnoszenia reklamacji, jeżeli część społeczeństwa zawiedzie.

Zdawał się nie słyszeć mej ostatniej wypowiedzi. Nagle jego skupiona twarz rozluźniła się i wypalił jednym tchem:

— G e n i a l n e !

Oczami wyobraźni ujrzałem roztrząskany o kaloryfer budzik oraz siebie na tle pościeli, w ciszy nie zmuconej ani jednym tyknięciem. Postanowiłem co rychlej doprowadzić całą sprawę do finału.

— Po roku próby, jeżeli wszystko pójdzie jak należy, obejmijmy moim systemem całe społeczeństwo.

— Całe społeczeństwo — powtórzył, jak gdyby myślał o czymś

innym, po czym rzucił zniechęca — czy może mi pan dać pięć groszy?

Sięgnąłem błyskawicznie do kieszeni, ale zanim jeszcze zdążyłem wyjąć z niej rękę, powiedział:

— Dziękuję. To mi wystarczy. System jest rzeczywiście niezawodny.

— A poza tym suma dochodu w miarę upływu czasu będzie ciągle rosta.

— Jaki to.

— To zupełnie proste. Krzywa przyrostu ludności wznosi się u nas bez chwili wytchnienia. Automatycznie, razem z nią zwiększa się liczba pracujących. Znowu zapanowało milczenie. Patrząc na zniechęconą wyślinkiem myślenia twarz urzędnika poczułem rodzący się gdzieś na dnie serca, wąty jeszcze, lecz już dający znać o sobie, niepokój.

— No dobrze, powiedzmy, że wszystko pięknie się uda i po roku każdy obywatel będzie zarabiał minimum milion złotych miesięcznie. A do czego pan zobowiązuje się wobec społeczeństwa w ciągu tego pierwszego, że tak powiem „pańskiego roku”? Bo przecież będzie pan miał dość znaczne dochody. Społeczeństwo też i w ciągu tego eksperymentalnego roku musi mieć jakieś korzyści.

Chciałem mu przypomnieć, że przecież nie kto inny, tylko ja właśnie wymyśliłem całą metodę i że chyba mi się coś za wynalazek należy, ale nie powiedziałem tego, czułem, że to go nie przekonano.

— Zobowiązuję się do niedokradania — wyjąkałem przez ściśnięte najgorszymi przecuciami gardło — a poza tym można by... można by opodatkować śmiech tych, którzy w ciągu tego próbnego okresu będą się śmiali z mojej metody. Za uzyskane w ten sposób fundusze można by... Poczułem, że się czerwienię, czułem na sobie jego wzrok, ujrzałem, jak prosta dotąd linia ust urzędnika zaczyna wyginać ironiczny uśmiech i rumieniłem się coraz intensywniej.

— A więc To-to, a więc jednak tylko To-to — pomyślałem.

— Pan złoży podanie, to znaczy wniosek — powiedział — rozpatrzmy.

Ale ja nie miałem złudzeń, co do losu tego ewentualnego wniosku. Wracając do domu kupiłem w kiosku większą ilość kuponów Totolotka, przeciąłem ulicę, którą zawsze chodzę do biura i wszedłem do domu. Budzik tykał, jak zawsze. Pomyślałem o moim kierowniku i zacząłem się zastanawiać co powiem mu jutro rano, gdy zapyta mnie o powod mojej dzisiejszej absencji. Wiedziałem, że nie mogę mu powiedzieć, że nie przyszedłem do pracy dlatego, ażeby on, mój kierownik, zarabiał za rok milion złotych miesięcznie.

BOGDAN LOEBL



MARIA LACHMAN — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Lesku. Rys. J. SIENKIEWICZ

# Salinger i Reed na scenach moskiewskich

Na scenach teatrów moskiewskich odbyło się ostatnio kilka premier, które wzbudziły duże zainteresowanie krytyków i publiczności. Teatr Satyry pokazał inscenizację znanej powieści pisarza amerykańskiego J. Salingera „Buszujący w zbożu”. Autorką adaptacji jest A. Charlamowa, reżyserował A. Szatrin.

Interesujące widowisko oparte na książce Johna Reeda, „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem” wystawił Moskiewski Teatr Dramatu i Komedii. Spektakl zawiera liczne elementy pantomimy, cyrku, komedii buffo. Szukę reżyserował J. Lubimow. Grana dotychczas na scenie tego teatru sztuka Brechta „Dobry człowiek z Sezuanu” miała sto przedstawień w ciągu roku. Z uznaniem spotkała się również sceniczna wersja powieści Lermontowa „Bohater naszych czasów”.

Na 20-lecie zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi, teatr ten przygotowuje przedstawienie, na które złożyli się wiersze pisarzy — żołnierzy. Będą to utwory Konstantyna Simonowa, Aleksandra Twardowskiego, Borysa Pasternaka, Ilji Erenburga, Borysa Słuckiego, Emanuela Kazakiewicza. Znajdą się tu również utwory poetów, którzy polegli na froncie — M. Kulczyckiego, S. Grudzenki, Pawła Kogana.

Ciekawie zapowiadają się również najbliższe premiery w teatrze im. Wachtangowa. M. in. z zainteresowaniem oczekiwano jest wystawienie sztuki „Moje kpiące szczęście” poświęconej Czechowowi. Utwór ujęty jest w formę korespondencji między kilkoma bohaterami — wśród których znajdują się Antoni Czechow, jego brat Aleksander, siostra Maria i jego przyszła żona Olga Knipper. (PAP)



Zdjęcie z pobytu szefa niemieckiej policji i SS Reichsführera H. Himmlera 7 II 1940 r. w Przemyślu.

niemieckiej policji i SS H. Himmlera, ogłoszonej w dniach 13 i 14 III 1942 r. w Krakowie:

„Możliwe, że dalsze wyspy osadników z narodów europejskich winny zostać stworzone w Generalnej Guberni. Dotąd nie podjęto w tym względzie dokładnego rozstrzygnięcia. W każdym razie w najbliższym czasie zamierza się podjąć silne osiedlenie wzdłuż Sanu i Bugu, także części Polski z obcą ludnością

Plan perspektywiczny osadnictwa Niemców w świetle elaboratu SS Oberführera prof. dr K. Meyera z 28 V 1942 r. opracowanego w ramach „Generalnego Planu Wschodniego”:

Tabela osadnictwa ludności niemieckiej (bez wojska i policji) po zakończeniu wojny:

PUNKTY OSADNICZE	1 - 5 roku		6 - 10 roku		11 - 15 roku		16 - 20 roku		21 - 25 roku		1 - 25 roku								
	ilość w tys. osadników		ilość w tys. osadników		ilość w tys. osadników		ilość w tys. osadników		ilość w tys. osadników		ilość w tys. osadników								
	miasto	wieś	miasto	wieś	miasto	wieś	miasto	wieś	miasto	wieś	miasto	wieś							
JASŁO	-	-	1,0	4,6	34,8	1,0	2,3	20,6	1,0	2,3	20,6	-	2,3	14,3	3,0	11,4	14,4	90,3	
PRZEMYŚL	5,1	-	31,9	2,5	4,6	44,6	2,5	2,3	30,2	2,5	2,3	30,2	-	2,3	14,3	12,7	11,4	24,2	151,3

Opracowali: T. BIEDA, L. WŁODEK

# zdarzenia tygodnia

20 bm. z okazji 95 rocznicy urodzin W. I. Lenina odbyła się w ZDK WSK w Rzeszowie wieczornica przyjaźni. Członkowie Teatru Słowa „Meluzyna” zaprezentowali wiersze i wypowiedzi o Leninie radzieckich, polskich i zagranicznych poetów, pisarzy i ludzi nauki.

22 bm. w Przemyślu rozpoczęły się III Spotkania Teatrów Lalkowych Polski Wschodniej, organizowane w tym roku przez Państwowy Teatr Lalki i Aktora „Kacperk” w Rzeszowie (dwa poprzednie odbyły się w Lublinie). W spotkaniach udział biorą zawodowe teatry lalkowe z Białegostoku, Kielc i Lublina oraz teatr z Rabki-Zdroju.

W Bieczu odbyło się spotkanie przewodniczących Prezydów PRN w Gorlicach, MRN w Bieczu, przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki, krakowskiej Pracowni Konserwacji Zabytków, Wydziału Kultury Prez. WRN oraz służby konserwatorskiej, poświęcone omówieniu programu konserwacji zabytków Biecza.

Omówiono również sposoby zabezpieczenia środków na ten cel.

20 bm. w sali Powiatowego Domu Kultury w Przemyślu odbyło się spotkanie z pisarzem i publicystą Stanisławem Strumph-Wojtkiewiczem, b. adiutantem gen. W. Sikorskiego.

W niedzielę, tj. 25 bm. w Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie BWA otwiera wystawę grafiki i plakatu Jana Kurkiewicza.

Twórczość tego krakowskiego grafika jest ściśle związana z krajobrazem Polski południowej: woj. krakowskiego i rzeszowskiego, które przemierzył wzdłuż i wszerz. Na wystawie zgromadzono także wiele plakatów turystycznych.

W otwarciu ekspozycji bierze udział autor.

W piątek odbył się kolejny koncert symfoniczny rzeszowskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej, która wykonała utwory Sibeliusa, Wieniawskiego i Mendelssohna.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się solistka, 15-letnia skrzypaczka z Krakowa, Kaja Danczowska.

Koncert prowadził gościnnie dyrektor Państwowej Orkiestry Symfonicznej z Częstochowy, Czesław Orsztynowicz.

Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie ogłosiła dla młodzieży konkurs plastyczny pt. „Mój kraj”. W konkursie (termin 15 kwietnia do 31 października br.) może brać udział młodzież do lat 14 — uczniowie szkół obywatelskich, przez zbiórki pracy, kółka i zespoły plastyczne, związkowych placówek k.o. i dzieci przedszkolnych przyzakładowych.

Po zakończeniu konkursu urzędzona zostanie wystawa nagrodzonych prac.

W sobotę, tj. 24 bm., w Kolbuszowej, a w niedzielę w Krośnie Państwowa Orkiestra Symfoniczna wykonuje koncerty rozrywkowo-popularne. W programie utwory Straussa, Offenbacha, Chaczaturiana i Kabalewskiego. Solistka Opery Pomorskiej, Bożena Kinasz, śpiewa arie z oper i operetek. Podobne koncerty odbędą się w poniedziałek w Rzeszowie i Sanoku. Dyryguje T. Chachaj.

# Nowa książka Caldwell

W Stanach Zjednoczonych ukazała się nowa powieść Erskine'a Caldwell'a „In search of Bisco” („W poszukiwaniu Bisco”). Akcja powieści toczy się wokół stale aktualnego w USA problemu równouprawnienia Murzynów.

Książka ma charakter fragmentarycznej autobiografii. Autor już w szóstym roku życia zetknął się z konfliktem rasowym, gdy rodzice zabronili mu odwiedzać jego murzyńskiego przyjaciela imieniem Bisco. Caldwell żył w dzieciństwie na farmie swych rodziców w Georgii — jednym z południowych stanów, gdzie dyskryminacja rasowa dotychczas nie została zlikwidowana, a w początkach obecnego stulecia była znacznie ostrzejsza niż dziś.

Pamięć o przyjacielu z dzieciństwa przetrwała jednak u pisarza, który po 60 latach wraca na „głębokie Południe” i przemierza je od Południowej Karoliny do Luizjany w poszukiwaniu Bisco. Trud ten idzie jednak na marne. Autor nie może odnaleźć towarzysza zabaw dzieciństwa. Poszukiwania te stwarzają jednak okazję do konfrontacji różnej opinii na temat problemów integralnej rasowej. Bisco jest, zdaniem recenzentów nową powieścią Caldwell'a, symbolem i wyrazem opinii tej postępowej części amerykańskiego społeczeństwa, które nie ma uprzedzeń rasowych.

# Z archiwalnej półki

Oddział Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Rzeszowie w czasie swej wieloletniej działalności zabezpieczył w swych magazynach materiały historyczne, dotyczące terenu województwa rzeszowskiego. Pochodzą one z czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy i kryją w sobie fascynujące obrazy naszej przeszłości.

Równocześnie, oprócz własnego zasobu, archiwum zebrało informacje o materiałach dotyczących naszych terenów a przechowywanych w innych archiwach, bibliotekach i przez osoby prywatne.

Wyniki dotychczasowych prac na tym odcinku pragniemy przekazać szerszym kręgom społeczeństwa. Głównym celem, do którego zmierzamy, jest zaznajomienie czytelników z wydarzeniami historycznymi poprzez podanie treści dokumentów, z pominięciem formalnego aparatu warsztatowo-wydawniczego.

Zdajemy sobie sprawę, że materiały znajdujące się w posiadaniu archiwum, zwłaszcza jeżeli chodzi o dzieje najnowsze nie są kompletne i relacje uczestników wydarzeń, prywatna korespondencja, byłyby poważnym uzupełnieniem. Liczymy

bardzo w tym na pomoc i współpracę całego społeczeństwa.

W związku z obecnie obchodzonym „Miesiącem Pamięci” i „XX rocznicą wyzwolenia obozów koncentracyjnych” rozpoczynamy naszą wędrowkę po zasobie archiwalnym od okresu okupacji hitlerowskiej.

Cytowane dokumenty informują o zamierzeniach okupanta wobec ludności polskiej zamieszkującej tereny naszego województwa.

## Sytuacja ludności po zakończeniu wojny w świetle wypowiedzi szefa